

Remigiusz Okraska

EKO-ROZWÓJ CZY EKO-REGRES? POSTAWY WOBEC KRYZYSU EKOLOGICZNEGO

„Nie mam wam nic do ofiarowania oprócz krwi, trudu, łez i potu. Stoimy wobec najcięższych prób, stoimy wobec wielu miesięcy walki i cierpienia”
Winston Churchill

Powątpiewanie w istnienie poważnych zaburzeń w łonie ekosystemu jest, w świetle obecnej wiedzy naukowej, równie zasadne, co głoszenie teorii, iż Ziemia jest płaska. Począwszy od luźnych spostrzeżeń sprzed stulecia, a na precyzyjnych ustaleniach najtęższych umysłów przełomu XX i XXI wieku kończąc, kwestia kryzysu ekologicznego, poważnego i stale narastającego, nie budzi poważniejszych wątpliwości. Mało kto, zwłaszcza z kręgu liderów światowej nauki, polityki i refleksji społecznej, zechciałby twierdzić, jakoby kondycja ziemskiej przyrody była dobra i w żaden sposób niezagrażona. Głosy takie trudno byłoby zresztą traktować poważnie nie tylko z punktu widzenia dorobku nauki, ale także wtedy, gdy – co równie istotne – zechcemy sięgnąć po łatwo weryfikowalne dane, znane nam z codziennego życia. Wystarczy spojrzeć na malejącą liczbę gatunków dzikich zwierząt, które możemy napotkać w przeciętnym lesie; spróbujmy napić się wody bezpośrednio z dowolnej większej rzeki; popatrzmy na wciąż rozrastające się miasta, które wchłaniają tereny zielone, niemal nietknięte ręką człowieka przed zaledwie kilkoma dekadami itd.

Owa zgodność w kwestii istnienia „kryzysu ekologicznego” nie oznacza, iż mamy do czynienia z jednomyślnością w stosunku do całego tego problemu i jego implikacji. Spośród wielu rozbieżności dotyczących tej tematyki (ekologia lokalna *versus* globalne przedsięwzięcia; troska o środowisko bytowania człowieka kontra obrona wszystkich istot i form życia; upatrywanie ratunku w nowych technologiach przeciwstawione „technologicznemu pesymizmowi” itp.), najbardziej istotna wydaje się opozycja warunkowana stosunkiem wobec problemu nazywanego za-

miennie „postępem”, „rozwojem” czy „wzrostem (gospodarczym)”. Przy uwzględnieniu świadomości wielu uproszczeń, towarzyszących zaproponowanej tu klasyfikacji, podział ów można opisać w kategoriach zwolenników „eko-rozwoju” (zwanego również „rozwojem zrównoważonym”) i „eko-regresu” (to oczywiście termin roboczy, niewystępujący w literaturze i obiegu publicznym, ukuty na potrzeby niniejszego tekstu), która to dychotomia bardzo często, choć nie zawsze, jest analogiczna z opozycją „ekologia umiarkowana” – „ekologia radykalna”.

Kluczowym aspektem podziału wydaje się stosunek wobec wspomnianej kwestii, stanowiącej jedną z dominant światopoglądowych współczesnego świata. Zwolennicy „eko-rozwoju” nie kwestionują zasadniczego biegu cywilizacji oraz towarzyszącej jej etyki i ideologii. Opowiadają się za powstałą w Oświeceniu doktryną postępu, w myśl której dziejami ludzkości rządzi zasada stałego wznoszenia się na wyższe poziomy, „przeskakiwania” kolejnych szczebli cywilizacyjnej drabiny – bądź to niejako „z natury”, bądź dzięki „logice dziejów”, bądź też wskutek świadomych i zamierzonych wysiłków ludzkich, ku którym jesteśmy, jako gatunek, zdeterminowani w opinii piewców takiego poglądu.

Postęp według tej wykładni nie tylko jest pożądanym, ale także faktycznie dokonuje się krok po kroku na przestrzeni lat i wieków. Zwolennicy takiego stanowiska przekonują, iż mimo wad nowego porządku – niedających się kwestionować, choćby w obliczu okrucieństw XX wieku – ogólny bilans przemian jest dodatni i korzystny dla „nowych czasów”, które *summa summarum* są lepsze niż poprzednie etapy. „Nie ma róży bez kolców” – zdają się oni mówić. Kolce, choć bolesne, zawsze są jednak drugorzędne wobec piękna róży, nie przesłaniając jej blasku i czaru. Zdobycze i osiągnięcia górują nad stratami i wadami. „Eko-rozwoj” nie kwestionuje więc ogólnego kierunku przeobrażeń, lecz pragnie złagodzić jego niektóre skutki uboczne. Widoczne gołym okiem spustoszenia w łonie ekosystemu to wedle tej wizji swoisty „wypadek przy pracy”, który należy wyeliminować lub zminimalizować.

Z kolei zwolennicy „eko-regresu” kwestionują taki scenariusz. Ich zdaniem, sam „postęp” jest dyskusyjny. Owszem, zmiany jako takie następują, stając swego rodzaju *constans* zachowań ludzkich, jednak niekoniecznie są to zmiany o charakterze pozytywnym. To, że coś jest *nowe*, nie oznacza, iż jest *lepsze*. Często bowiem to, co zwolennicy „eko-rozwoju” określają mianem „skutków ubocznych” dokonujących się przemian, ich przeciwnicy ideowi postrzegają jako podstawowy problem – łatwość życia (choćby dostęp do nieograniczonej ilości wody po przekręceniu kurka w łazience) jest czymś niewspółmiernie mniej istotnym wobec „skutku ubocznego”, czyli np. ogromnego zanieczyszczenia rzek i wód gruntowych przez odprowadzane ścieki. Nie chodzi tu przy tym jedynie o wartościowanie materialne, ale także o estetyczne czy wręcz moralne – łatwość w zdobywaniu górskiego szczytu (kolejki linowe) jest zdaniem zwolenników takiej postawy znacznie mniej istotna niż strata, jaką stanowi brak możliwości obcowania z górską przyrodą nienaznaczoną wytworami ludzkich rąk. Nie oznacza to, że zwolennicy „eko-regresu” z definicji wolą „stare” niż „nowe” i że – jak chcieliby ich krytycy – proponują powrót gatunku ludzkiego na drzewa lub do jaskiń. Za taką

postawą nie musi kryć się żaden resentyment ani chęć „cofnięcia” do „starych dobrych czasów”; wystarczy tu niezadowolenie z tego, co jest i uznanie, iż dominujące trendy cywilizacyjne zmierzają w kierunku jeśli nie jeszcze gorszym, to nielepszym.

Te dwie postawy najwyraźniej różnią się nie tyle na płaszczyźnie opisu zastanego *status quo* czy *status quo ante*, lecz w kwestii proponowanych rozwiązań dotyczących przyszłości. Gra toczy się wszakże nie o powrót do takiego czy innego porządku, co w krótkiej perspektywie czasowej nie wydaje się możliwe, nawet zagorzałym „regresistom” (pomijając jednostki naiwne i mało obeznane z prawami rządzącymi zjawiskami społecznymi), lecz o wizję przyszłej formacji społecznej, politycznej, kulturowej i gospodarczej. Zwolennicy „eko-rozwoju” zdają się sądzić, iż kształt społeczeństwa i jego instytucji został już ustalony w formie najlepszej z możliwych i konieczne są jedynie takie czy inne jego korekty (przede wszystkim w duchu ekologicznym, ale nie tylko – np. demokracja bezpośrednia zamiast parlamentarnej, konsumpcja oparta na odnawialnych źródłach surowców zamiast na wyczerpywalnych, „wyzwolenie kobiet” zamiast „patriarchatu” etc.). Natomiast adepci „eko-regresu” kwestionują samo sedno współczesnej cywilizacji i rządzące nią zasady, jako sprzeczne z prawami przyrodniczymi i kondycją planety Ziemia. Pierwsi sądzą, że należy „zazielenić” którąś ze współczesnych form organizacji społeczeństwa (wolny rynek i demokracja, rzadziej któraś z wizji socjalizmu, często zaś po prostu melanz obu tych porządków) i jej narzędzi („co technika zniszczyła, to technika [lepsz]a naprawi”). Drudzy natomiast uważają, że problem tkwi już w wadliwych założeniach tegoż systemu i jego narzędzi, niepotrafiących rozpoznać rzeczywistych granic ekosystemu i jego wytrzymałości na człowieczą presję. Nie idzie „eko-regresistom” zatem o „poprawianie” w ekologicznym duchu któregoś z nowożytnych ustrojów, lecz o daleko idące przeorientowanie tego porządku tak, by miał na uwadze przede wszystkim ekosystem jako całość, a dopiero później oczekiwania i zakusy gatunku ludzkiego.

Subiektywnie rzecz oceniając, „eko-rozwojowcy” zdają się wierzyć w możliwość zaistnienia jakiejś formy społecznego *perpetuum mobile*, która zagwarantowałaby zachowanie dobrej – z punktu widzenia przede wszystkim interesów człowieka, gdyż to one stanowią ich główny punkt odniesienia – kondycji ekosystemu, bez jednoczesnej rezygnacji z wielu tych artefaktów i postaw, które traktowane są jako „zdobycze postępu”, odróżniające *in plus* naszą epokę (i następną) w porównaniu z dawnymi czasami. „Eko-regresisci” natomiast zdają się mówić, iż nie jest możliwe do pogodzenia trwanie obecnego porządku, nawet po zastosowaniu korekt o charakterze „ekologicznym”, z dobrą kondycją ekosystemu; innymi słowy: zawsze płaci się cenę za każdą zdobycz – i ta cena w przypadku zdobyczy „społecznych” dotyczy na ogół ubytków w łonie biosfery, to ona bowiem stanowi rezerwar dóbr, surowców, pole realizacji oczekiwań człowieka, czy choćby terytorium, gdzie gromadzone są świadomie lub mimochodem produkty pochodne wszelkiej ludzkiej działalności, towarzyszące wszak każdej jej formie.

Paradoksalnie, nawiasem mówiąc, choć w potocznym wartościowaniu postawa „eko-rozwojowców” traktowana jest jako „realistyczna” i „rozsądna”, zaś

„eko-regresistów” jako „utopijna” i „złudna”, to właśnie ideologia tych pierwszych wydaje się spełniać warunki, by zasłużyć sobie na miano utopii *par excellence*. Przypomina ona wszak *stricte* utopijną wiarę, którą Jerzy Szacki z pewną nutą ironii tak opisywał w swych *Spotkaniach z Utopią*:

Ustanowione zostaną nowe prawa i oto nastanie wolność, równość i braterstwo, wszystko będzie lepsze i piękniejsze, znikną podziały między ludźmi i złe cechy ich charakterów, choroby i nieszczęścia, smutek i głupota, brzydota i niedostatek. Kwiaty będą piękniej pachniały i cały świat stanie się przyjazny człowiekowi.

Wystarczy tu dodać jedynie jakiś element z „zielonej” półki, by otrzymać zarys ideologii spod znaku „eko-rozwoju”.

Oczywiście wątki utopijne nieobce są także „eko-regresistom”, przybierając choćby groteskową postać przedindustrialnej sielanki w rodzaju wezwań do powrotu ogółu ludzkości do życia „w zgodzie z Naturą”, np. pracy na roli (przy 6 miliardach ludzi już żyjących na Ziemi wydaje się to cokolwiek nierealne). Jednak bardziej utopijna wydaje się ideologia „eko-rozwojowa”, z uwagi na zawartą w niej znacznie większą dawkę optymizmu, cechującego myślenie utopijne, bagatelizujące lub lekceważące wszelkie przeszkody; myśl „eko-regresyjna” zawiera większą dawkę pesymizmu oraz świadomość ograniczeń i konieczność dostrzeżenia barier – już przekroczonych – w kształtowaniu porządku społecznego w kontekście jego biologicznych i przyrodniczych determinant.

Właśnie świadomość barier i ich zdefiniowanie wydaje się być główną płaszczyzną rozbieżności pomiędzy tymi dwiema wersjami ekologii. Nie jest to przy tym problem tylko definicyjny czy teoretyczny, lecz przaprzyczyna wszelkich dalszych poczynań i działań spod znaku szeroko pojętej ekologii. W ramach „eko-rozwoju” można toczyć zaawansowane debaty nad poszczególnymi aspektami porządku społeczno-kulturowo-ekonomicznego, nawet proponować stosunkowo daleko posunięte przekształcenia, jednakowoż zawsze w pewnych już zastanych i ogólnie akceptowanych ramach. Przykładowo, możliwe są dyskusje nad kwestią transportu (nieekologiczny transport samochodowy kontra proekologiczna kolej), jednak niemal w ogóle nie znajdziemy tu sporów dotyczących samego sensu określonych form produkcji i przemieszczania ich wytworów zgodnie z logiką rynku „wolnego” czy „sterowanego”. Na gruncie filozofii tę zasadniczą różnicę zdefiniowano m.in. jako konflikt ekologii głębokiej (*deep ecology*), zapytującej o rzeczywiste przyczyny problemów ekologicznych, oraz płytkiej (*shallow ecology*), zadowalającej się analizowaniem skutków lub przyczyn pozornych, niesięgających sedna danych zjawisk.

Postulaty i idee spod znaku „eko-rozwoju” są dość dobrze znane i absorbowane przez establishment kulturowo-polityczno-gospodarczy, stanowiąc dziś *de facto* swoistą „normę”, bez której uwzględnienia niemożliwe byłoby wiarygodne argumentowanie i tworzenie wizji życia społecznego. To niewątpliwie zasługa ruchu ekologicznego (także jego „umiarkowanej” frakcji) i towarzyszącej jego działalności presji społecznej na elity. Skala problemów ekologicznych oraz związana z nią szeroka aktywność społeczna, wymusiły inkorporowanie „zielonych” postu-

latów i „wrażliwego ekologicznie” języka w krwioobieg współczesnej ideologii. Mamy więc produkty „przyjazne środowisku” (tak w każdym razie nazwane), ekologię w odezwach partii politycznych, wystąpieniach naukowców, strategiach biznesu i programach nauczania, w konstytucjach itp., medialne przekazy dotyczące „życia w zgodzie z Naturą”; ekologia zdaje się być wszechobecna. Ta powszechnie znana wersja ekologii jest jednakowoż niemal zawsze zgodna z jej „eko-rozwojową” wizją, co w dużej mierze zdaje się być logiczne, jako że właśnie ten aspekt teorii ruchu Zielonych może zostać bez przeszkód – w każdym razie bez wielkich przeszkód – zaadaptowany do istniejących uwarunkowań. Natomiast ideologia „eko-regresu” spychana jest na margines, jak każda doktryna podważająca sens i cel dominującego światopoglądu; przypina się jej łatkę wspomnianej już utopijności, a także „nieżyciowości”, „dziwaczności”, „irrealizmu”, „przesady” etc.

Czy oznacza to, że nie zasługuje ona na uwagę? Gdy uświadomimy sobie, iż wiele spośród idei i postaw dziś powszechnie akceptowanych było niegdyś traktowanych jako „oszołomstwo”, może skłonni będziemy nieco uważniej spojrzeć na ogólny wymiar „eko-regresu” i towarzyszące mu postulaty doraźne. W miarę pogłębiania się kryzysu ekologicznego i nawarstwiania się skutków dewastacji ziemskiego ekosystemu, postulaty uważane niedawno za radykalne i nierealne, zyskują sobie nie tylko zwolenników, ale i wsparcie ze strony cenionych twórców idei i praktycznych rozwiązań. W Polsce, w efekcie wielu przyczyn, odbywa się to na znacznie mniejszą skalę i z opóźnieniem, ale w skali świata można mówić o wzroście znaczenia ekologii „eko-regresyjnej”, choć jako sprzeczna z samymi aksjomatami współczesnej cywilizacji wszędzie napotyka ona przeszkody.

„Eko-regres” kwestionuje naczelny aksjomat współczesnej cywilizacji, mówiący, iż możemy nieustannie sprawiać, aby wszelkich użytecznych nam wytworów było więcej i więcej. Więcej dóbr użytkowych, więcej doznań i wrażeń, i wreszcie – więcej samych ludzi. „Eko-rozwojowcy” w tym miejscu są nieco bardziej ostrożni, jednak i oni zdają się uważać, że możliwy jest taki porządek społeczny, który stale będzie zapewniał wyższy poziom życia przy jednoczesnym poszanowaniu przyrody i środowiska naturalnego. Nowe technologie i formy organizacji życia zbiorowego pozwolą nam kontynuować przygodę ze „społeczeństwem obfitości”, gwarantując jednocześnie, iż Natura będzie się mogła rządzić swoimi prawami bez przeszkód. Ludzkość po porzuceniu wielu dotychczasowych błędów i przesądów, tym razem odrzuci swoje postawy wobec przyrody i poświęci jej znacznie więcej uwagi i troski niż w epoce „ekocudu”.

O ile „eko-rozwoj” zakłada, iż w przyszłości powinno być tak, jak dzisiaj, tyle że z pewnymi „zielonymi” korektami, to „eko-regres” stoi na stanowisku, iż jeśli mamy przetrwać jako gatunek ludzki, a także ocalić – albowiem nie tylko o człowieka toczy się ta batalia – niespotykane piękno i bogactwo ziemskiej różnorodności biologicznej, wówczas przyszłość musi być diametralnie odmienna od tego, co jest dominujące we współczesności. Odmienna nie w dowolnym kierunku, lecz w ściśle określonym – poprzez odrzucenie głównej zasady współczesnego świata, czyli dążenia do nieustannego rozwoju, wzrostu i stymulowania postawy „ilościowej”. Konieczne jest nie tylko znaczne ograniczenie ludzkiej ekspansyw-

ności w świecie przyrody, ale także uznanie, iż człowiek w dużej mierze jest zwierzęciem, zatem mimo kulturowej nadbudowy kieruje się w swoich poczynaniach określonymi instynktami i mającymi swe źródła w biologii gatunku postawami, stanowiącymi immanentny składnik osobowości. Oznacza to, że nie jest możliwa akceptacja każdego zachowania i systemu politycznego czy gospodarczego jako równouprawnionych, lecz że granice i bariery ludzkiej ekspresji powinny być wyznaczane przez dobro gatunku i całego ekosystemu, kosztem dążeń jednostek i mniej lub bardziej licznych grup interesu. Mamy tu jasno wyartykułowane przekonanie o konieczności prymatu interesu egoistycznego nad dobrem wspólnym.

Podkreślić należy przy tym, iż w ideologii „eko-regresu” człowiek zajmuje na ogół taką samą pozycję jak inne gatunki, nie zaś lepszą czy bardziej eksponowaną. Dlatego też daleko większą uwagę poświęca się tu kondycji ekosystemu nie tyle, czy może nie tylko, z punktu widzenia przetrwania jedynie naszego gatunku, ile trwaniu życia, w jego bogactwie i różnorodności, w ogóle. Jeśli więc „ekologia strachu” (W. Eichelberger) akcentowała przede wszystkim zagrożenie ludzkiego życia, zdrowia i dobrobytu w wyniku destrukcji ekosystemu, np. alarmując w kwestii wyczerpywania zasobów nieodnawialnych surowców, to w tym przypadku mamy do czynienia z inną perspektywą, mianowicie ze wskazaniem na zagładę ogółu życia w wyniku ludzkich poczynąń.

Zamiast pytać „ile my [ludzie] stracimy?”, zadaje pytania o zupełnie innej jakości i podmiocie: „ile straci Ziemia?” czy „kto przemówi w imieniu wilka?” (D. Foreman), zwracając w ten sposób uwagę na szerszy zakres naszych działań. Przekraczając – świadomie lub nie – antropocentryzm czy „szowinizm gatunkowy”, zwraca uwagę na istnienie innych mieszkańców tej planety, posiadających takie same prawa do życia i rozwoju, jak gatunek ludzki. Nie jesteśmy bowiem w świetle jakichkolwiek definicji sytuacyjnych – poza stworzonymi przez siebie mitami kulturowymi – żadnym wyjątkiem pośród innych bytów, jesteśmy inni, ale bynajmniej nie lepsi. Nie chodzi tu przy tym jedynie o rozszerzenie identyfikacji i troski na takie czy inne gatunki, które w efekcie arbitralnego wyboru uznalibyśmy za całkiem lub częściowo „równouprawnione” (jak chcieliby niektórzy etycy, np. Peter Singer, postulujący przyznanie wielu „człowieczych” praw innym ssakom naczelnym), lecz o dostrzeżenie, iż człowiek stanowi tylko jedną spośród ogromnej liczby form życia, a jego działania to zaledwie jeden z wielu procesów, jakie odbywają się na Ziemi, wpływając na jej ogólną kondycję.

Rozszerzenie tego oglądu dotyczy nie tylko bliskich nam ewolucyjnie, estetycznie czy użytecznie gatunków lub ekosystemów, lecz całej Ziemi i jej wszystkich części składowych. Zwolennicy głębokiej ekologii uważają, że musimy nauczyć się „myśleć jak góra”, czyli przekroczyć wąski, skoncentrowany na jednym gatunku światopogląd i dostrzec inne formy życia oraz ich prawa. Inni idą jeszcze dalej, sugerując, że wartościowe i istotne – być może nawet bardziej niż człowiek – z punktu widzenia kondycji Ziemi są organizmy, które nam wydają się zupełnie nieprzydatne lub których w ogóle nie zauważamy. Twórca „hipotezy Gai”, brytyjski naukowiec James Lovelock, zwraca uwagę, iż choć człowiek łatwiej identyfikuje się z tymi formami życia, które dostrzega i które w jakimś sensie oddziałują

na niego emocjonalnie czy estetycznie (np. inne ssaki, obszary leśne etc.), to kluczowe znaczenie dla przetrwania Ziemi mogą posiadać takie formy życia czy siedliska, wobec których nie czujemy żadnego sentymentu, np. niektóre mikroskopijne glony morskie, szelfy kontynentalne czy bagniska. Pisze on:

Prawdziwie krytycznymi obszarami, na które powinniśmy skierować naszą uwagę, są tropiki i płytkie morza u wybrzeży kontynentów. To w tych regionach, choć mało kto zaprzęta sobie nimi głowę, mogą wystąpić nieodwracalne zmiany, i to zanim ktokolwiek zda sobie z tego sprawę; to tu czają się być może najprzykrzejsze niespodzianki. Tu również najłatwiej narazić na szwank witalność Gai, zmniejszając jej produktywność lub usuwając jej podstawowe gatunki.

Z kolei światowej sławy przyrodnik Edward O. Wilson, od dawna głoszący pochwałę ziemskiej różnorodności biologicznej, ubolewa nad ignorancją i ekspansywnością człowieka, skutkującymi niszczeniem gatunków i procesów biologicznych zanim w ogóle potrafimy zrozumieć, jaką rolę pełnią one w ekosystemie. Naukowiec ten dowodzi, iż wbrew powszechnym opiniom, ludzka moc poznawcza jest znikoma i znajdujemy się dopiero na wstępnym etapie odkrywania gatunkowego bogactwa na Ziemi oraz umiejętności „odeczytywania” cykli przyrodniczych i wzajemnych zależności. Prawdziwą tragedią – dowodzi on – jest to, że nie wiedząc, czemu służą i jaką rolę pełnią poszczególne gatunki czy miejsca na planecie, niszczymy je bez pardonu w imię rozwoju i dobrobytu rodzaju ludzkiego. Wilson w swej pracy *Przyszłość życia* stwierdza:

Głównym motorem sił siejących spustoszenie w globalnym środowisku naturalnym jest [...] populacja ludzka – zbyt wielu ludzi zawłaszczających zbyt wielkie połacie gruntów i wód oraz ukryte w nich zasoby.

Kontynuacja dotychczasowych trendów prowadzić będzie wedle niego prawdopodobnie do swoistej hekatombi. Dave Foreman, wieloletni działacz amerykańskiego ruchu ekologicznego pisał o obecnej sytuacji dosadnie:

Ekolog Raymond Dasmann mówi, że trzecia wojna światowa już się zaczęła i że jest to wojna ludzkiej cywilizacji przemysłowej przeciwko Ziemi. Ma rację. Każdy z nas jest wojownikiem w tej wojnie, walczącym po jednej bądź po drugiej stronie; nie ma w niej kibiców, nie ma cywilów. Nasze pokolenie jest ostatnim, które może jeszcze wybrać dziką przyrodę, czyste powietrze, obfitość zwierzyzny oraz rozległe puszcze. Kryzys jest **aż tak** poważny.

Możemy nadal się „rozwijać”, zwiększając liczbę ludności na Ziemi i poziom jej konsumpcji, ale dla świata przyrody będzie to równoznaczne z zagładą, przebiegającą w szybszym lub wolniejszym tempie. Pozostaną przy życiu jedynie nieliczne gatunki, najbardziej odporne na zmiany, jednak i one staną się swego rodzaju mutantami, dostosowanymi do przekształconego środowiska. Co będzie dalej, trudno przewidzieć, jednak prawdopodobnie nie może być mowy o żadnym rozwoju. Choć niewielu to przyznaje, już dziś żyjemy niejako „na kredyt”, a to, co bywa utożsamiane z rozwojem, w rzeczywistości okazuje się destrukcją, nawet

w kategoriach czysto finansowych. Ekonomista z Harvardu, David C. Korten na przykładzie obecnej fazy industrializacji i modernizacji Chin wskazuje, iż

Chiny, kraj, w którym mieszka 20% populacji globu, to kolejny przykład klątwy Midasa. Niezależni eksperci szacują tamtejszy wzrost gospodarczy na 6,8% rocznie w latach 1978-1995. W roku 1996 wzrost gospodarczy Chin wynoszący 9,7% był najwyższy na świecie. [...] I znów deformacje w szacowaniu wzrostu gospodarczego maskowały rzeczywistość. W roku 1997 ukazał się w piśmie „Nation” artykuł eksperta do spraw chińskich, Carla Riskina, w którym autor ostrzegał, że coraz liczniejsze bankructwa, pogłębiające się różnice społeczne i gwałtowny wzrost bezrobocia w tym państwie zagrażają stabilności społecznej. Dalej pisał on, iż Chiny, produkujące około 18% substancji niszczących powłokę ozonową i będące – zaraz po USA – krajem najbardziej odpowiedzialnym za powstawanie efektu cieplarnianego, są jednym z najsilniej zanieczyszczonych państw świata. Zgodnie z wyliczeniami Banku Światowego, w Chinach każdego roku umiera z powodu zatrutego powietrza i wody około dwóch milionów ludzi. Kwaśne deszcze wywołane emisją siarki do atmosfery powodują straty w wysokości 5 miliardów dolarów rocznie na skutek niszczenia lasów i upraw. W sumie 8% chińskiego PKB to straty wynikające z kosztów ponoszonych na skutek uszczuplenia własności i uszczerbku na zdrowiu, co jest efektem zatrucia powietrza i wody. Jak zauważa Riskin: „Gdy odejmiemy wartość tych strat od prawdziwego wskaźnika wzrostu ekonomicznego, wówczas nie pozostanie nic”. Jeśli uwzględnilibyśmy także rozmiary zniszczenia zasobów naturalnych, ogromne koszty transformacji gospodarczej i narastającej przestępczości, średnia wzrostu w Chinach byłaby bez wątpienia ujemna.

Chiny nie są przy tym żadnym wyjątkiem, gdyż podobny scenariusz wydarzeń ma miejsce w wielu krajach świata. Chris Maser, wieloletni badacz lasów wskazuje, iż amerykańska gospodarka leśna mimo pozorów świetności i nowoczesności, w rzeczywistości opiera się na wyniszczaniu „kapitału” przyrodniczego, czyli gleby, ściółki i zasobów genetycznych obszarów leśnych, prowadząc w ten sposób do finału, jakim będzie daleko posunięty spadek produktywności lasów i bezpowrotna – w „ludzkiej” skali czasowej – degradacja tych terenów.

A zatem, w obliczu spustoszenia ziemskiego ekosystemu nie sposób poważnie rozprawiać o „eko-rozwoju”, stanowiącym odpowiedź nieadekwatną do skali zjawiska. „Eko-rozwoj” – mimo szczyrych chęci i niewątpliwego zaangażowania wielu jego piewców, niejednokrotnie wybitnych przyrodników czy osób mocno przejętych problematyką ekologiczną – zdaje się być sposobem samouspokojenia, nie zaś narzędziem służącym rozwiązywaniu problemu. Przywołani analitycy problematyki ekologicznej, a także wielu innych, uważają, że byłoby daleko posuniętą krótkowzrocznością przekonanie, iż wystarczą niewielkie zmiany we współczesnych trendach i rozwiązaniach, aby odsunąć widmo poważnych perturbacji ekologicznych oraz powstrzymać groźbę zniweczenia różnorodności biologicznej powstałej w trakcie trwającej kilka miliardów lat ewolucji. Jeśli chcemy poważnie myśleć o ochronie przyrodniczego dziedzictwa i środowiska naturalnego, powinniśmy zdać sobie sprawę, że nie jest możliwy dalszy rozwój, nawet w „zielonych” szatkach.

Przeciwnie, konieczny jest, wedle tej opcji światopoglądowej, regres pojmowany jako świadome wyrzeczenie się pewnych zdobyczy cywilizacyjnych, okiełznanie ludzkich żądz, apetytów i marzeń, a także rezygnacja z niektórych rozwiązań, technik i idei, które stoją w sprzeczności z koniecznym do przyjęcia para-

dygmatem skromności i ograniczenia. Filozof John Gray, będący chyba najciekawszym myślicielem zwracającym uwagę na ten problem, tak pisze o niedostatkach popularnej wersji idei ekologicznych, opartych na wierze w możliwość „eko-rozwoju”:

Myśl Zielonych jest antropocentryczna we wszystkich swoich standardowych odmianach. Zaprzecza ona możliwości, że ludzka emancypacja i ocalenie Ziemi mogą wchodzić ze sobą w konflikt. Niełatwo zaprzeczyć, iż ludzkie działania wywołują skutki szkodliwe dla wielu innych istot żywych i dla biosfery jako całości, ale w ramach dominującego humanistycznego nurtu myśli Zielonych tego rodzaju zjawiska przypisywane są wyłącznie wadom stworzonych przez ludzi instytucji. Usunięcie tego rodzaju usterek w tworzonych przez ludzi instytucjach społecznych ma usunąć przyczyny szkodliwego oddziaływania ludzkości na Ziemię. Gdy tylko kapitalizm, niesprawiedliwość społeczna, kolonializm i ucisk kobiet zostaną usunięte, relacje gatunku ludzkiego z jego środowiskiem naturalnym staną się harmonijne. Nic wówczas nie będzie stało na drodze do zawiązania się takiego związku pomiędzy ludźmi i Ziemią, który będzie można podtrzymywać bez końca. Wyzwolenie rodzaju ludzkiego od tych starodawnych form zła ma rozwiązać większość problemów ekologicznych, a pozostałe czynić łatwymi do uporania się. Wyzwolenie gatunku ludzkiego od politycznego i ekonomicznego ucisku ma więc w efekcie zagwarantować pomyślność również innym formom życia zamieszkującym Ziemię wraz z nami. W ramach tej konwencjonalnie przyjmowanej przez teorię Zielonych idei realizacja oświeceniowych nadziei na wyzwolenie oraz zachowanie Ziemi szczęśliwie się ze sobą zbiegają. Taka zbieżność jest jednak iluzją zachodniego humanizmu. Nie stanowi ona żadnej trwałej rzeczywistości. W istocie prawda jest niemal dokładnie odwrotna. Opowiedzenie się na rzecz Ziemi pociąga za sobą ogromną redukcję ludzkich nadziei. Zaakceptowanie ograniczeń, jakim podlega ludzka aktywność z racji takiego opowiedzenia się po stronie Ziemi, wymaga radykalnego zrewidowania idei postępu.

Gray oraz zwolennicy ekocentryzmu (biocentryzmu), przeciwstawionych antropocentryzmowi, w tym wielu myślicieli spod znaku głębokiej ekologii (choć nie wszyscy, część z nich bowiem głosi idee skażone tym, co Gray nazywa „liberalno-humanistycznymi sentymentami”), wzywają zatem do czegoś, co na zasadzie opozycji można by nazwać „eko-regresem”, traktowanym jako sposób na ocalenie nie tyle ludzkości, lecz całego bogactwa i różnorodności życia na Ziemi. Nie oznacza to lekceważenia interesów człowieka; chodzi o ich okiełznanie w imię wyższego celu, którym jest dobrobyt i przetrwanie planety niepowtarzalnej w swym bogactwie i zróżnicowaniu, jako jedynej posiadającej tak dogodne warunki do powstania i trwania siedlisk organizmów żywych w ich przeróżnych formach i konfiguracjach. Dalsze łudzenie się „eko-rozwojem”, stwarzanie nadziei na nieograniczoną i nieskrępowaną ekspansję rodzaju ludzkiego, stymulowanie produkcji i konsumpcji, propagowanie marnotrawnego zachodniego modelu życia w najodleglejszych zakątkach Ziemi, to postawy sprzeczne z przetrwaniem życia, w tym także z istnieniem lub przynajmniej dobrą kondycją gatunku ludzkiego, zależnego – jak każdy inny gatunek biologiczny – od swego pierwotnego siedliska, nawet jeśli bardziej niż inne gatunki odpornego na jego przekształcanie.

Takie założenie oznacza wezwanie do radykalnego poskromienia człowieczej ekspansji oraz do podjęcia skutecznych kroków ku reorientacji wzorców kulturowych, procesów gospodarczych i decyzji politycznych, tak by służyły celowi nadrzędnemu, jakim jest dbałość o dobrą kondycję planety. Oznacza to ogromne – choć niekoniecznie wprowadzone z dnia na dzień – zmiany w takich dziedzinach, jak m.in. polityka ludnościowa (ograniczenie przyrostu naturalnego, jako jednego

z symulatorów dalszej eksploatacji ekosystemu), system gospodarczy (trendy globalizacyjne; zakwestionowanie samej doktryny wzrostu gospodarczego, jako miernika „pozytywnej” aktywności ludzkiej), szeroko pojęta kultura i style życia (odwrót od promocji nadmiernej konsumpcji na rzecz propagowania skromności i umiaru), a przede wszystkim problem ochrony jeszcze zachowanych naturalnych lub stosunkowo nieprzekształconych obszarów przyrodniczych.

Ta ostatnia kwestia urasta do rangi współczesnego „imperatywu kategorycznego” *sui generis*, pozostałe są bowiem wobec niej wtórne z punktu widzenia przetrwania ziemskiego ekosystemu i jego różnorodności gatunkowo-siedliskowej. Dlatego radykalni ekolodzy głoszą od dawna hasło „Ani kroku dalej w niszczeniu przyrody”. Straciliśmy już ogromną liczbę gatunków i siedlisk, zaburzone zostały procesy przyrodnicze w tysiącach miejsc Ziemi, ludzka stopa stanęła niemal wszędzie i odcisnęła tam swoje niszczące piętno, zatem jeśli chcemy poważnie myśleć o powstrzymaniu negatywnych trendów, musimy odwrócić tę prawidłowość. Każdy wciąż zachowany w dobrym stanie obszar powinien być bezwarunkowo chroniony, niezależnie od ludzkich zakusów i potrzeb. Co więcej, skala ingerencji w ekosystem jest już tak wielka, że nie tylko należy pozostawić w spokoju i naturalnej kondycji ocalałe miejsca, ale w miarę możliwości odtworzyć wiele spośród tych, które uprzednio zostały zdewastowane. Do tej pory przyroda stale ustępowała człowiekowi, teraz natomiast to człowiek musi ustąpić naturze, zrobić krok do tyłu, zrozumieć, że nie jest żadnym „panem świata” i „koroną stworzenia”, lecz jednym z milionów gatunków, powiązanych łańcuchem wzajemnych zależności, którego przerwanie oznacza ból, śmierć i zniszczenie nie tylko nas-ludzi (co byłoby jeszcze do przyjęcia, skoro sami gotujemy sobie taki los), lecz także niepowtarzalnego i cudownego świata Natury.

Bibliografia

- Beck U., 2002, *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Warszawa.
- Birnbacher D., 1999, *Odpowiedzialność za przyszłe pokolenia*, Warszawa.
- Bohdanowicz J., 1998, *Ku cywilizacji ekorozwoju*, Gdańsk.
- Brown L. R., 2003, *Gospodarka ekologiczna na miarę Ziemi*, Warszawa.
- Crosby A. W., 1999, *Imperializm ekologiczny. Biologiczna ekspansja Europy 900-1900*, Warszawa.
- Czaja S., Fiedor B., Jakubczyk Z., 1993, *Ekologiczne uwarunkowania wzrostu gospodarczego w ujęciu współczesnej teorii ekonomii*, Białystok-Kraków.
- Deval B. i Sessions G., 1995, *Ekologia głęboka. Żyć w przekonaniu, że Natura coś znaczy*, Warszawa.
- Dziubek-Hovland M., 2004, *Przyroda nie należy do człowieka. Sylwetka i ekofilozofia Arne Naessa na tle norweskiej filozofii ekologicznej*, Bystra k. Bielska-Białej.
- Foreman D., 2004, *Wyznania wojownika Ziemi*, Łódź.

- Giddens A., 2001, *Poza lewicą i prawicą. Przyszłość polityki radykalnej*, Poznań.
- Goldsmith J., 1995, *Pułapka*, Warszawa.
- Gray J., 2001, *Po liberalizmie. Eseje wybrane*, Warszawa.
- Gray J., 2003, *Słomiane psy. Myśli o ludziach i innych zwierzętach*, Warszawa.
- Jonas H., 1996, *Zasada odpowiedzialności. Etyka dla cywilizacji technologicznej*, Kraków.
- Kalinowska A., 2002, *Ekologia – wybór na nowe stulecie*, Warszawa.
- Korten D. C., 2002, *Świat po kapitalizmie. Alternatywy dla globalizacji*, Łódź.
- Kozłowski S., 1998, *Ekologiczne problemy przyszłości świata i polski*, Warszawa.
- Kozłowski S., 2000, *Ekorozwój. Wyzwanie XXI wieku*, Warszawa.
- Kozłowski S., 1997, *W drodze do ekorozwoju*, Warszawa.
- Lorenz K., 1986, *Regres człowieczeństwa*, Warszawa.
- Luttwak E., 2000, *Turbokapitalizm. Zwycięzcy i przegrani światowej gospodarki*, Wrocław.
- Lovelock J., 2003, *Gaja. Nowe spojrzenie na życie na Ziemi*, Warszawa.
- Martin H.-P., Schumann H., 1999, *Pułapka globalizacji. Atak na demokrację i dobrobyt*, Wrocław.
- Maser C., 2003, *Nowa wizja lasu*, Bystra k. Bielska-Białej.
- Michnowski L., 1999, *Jak żyć? Ekorozwój albo?*, Białystok.
- Mishan E. J., 1986, *Spór o wzrost gospodarczy*, Warszawa.
- Piątek Z., 1999, *Etyka środowiskowa*, Kraków.
- Pietraś M. i Olchowski J., 2002, *Ekologiczna ścieżka globalizacji*, [w:] *Oblicza procesów globalizacji*, red. M. Pietraś, Lublin.
- Schumacher E. F., 1981, *Małe jest piękne. Spojrzenie na gospodarkę świata z założeniem, że człowiek coś znaczy*, Warszawa.
- Seed J., Macy J., Fleming P., Naess A., 1992, *Myśląc jak góra. Zgromadzenie wszystkich istot*, Warszawa.
- Sen A., 2002, *Rozwój i wolność*, Poznań.
- Waloszczyk K., 1997, *Planeta nie tylko ludzi*, Warszawa.
- Weiner J., 2003, *Życie i ewolucja biosfery*, Warszawa.
- Wilson E. O., 2003, *Przyszłość życia*, Poznań.
- Wilson E. O., 1999, *Różnorodność życia*, Warszawa.